

WALUTA, SEKWESTR I DROŻYZNA.

Streszczenie odczytu prof. Krzywickiego.

(Dokończenie).

Ostatnią przyczyną ciągłej wyżki cen—jest spadek waluty. Odziedziczywszy państwo zrujnowane wojną i toczone wewnątrz przez robaka paskarstwa—stanęliśmy wobec zadania stworzenia waluty. Aby dać podstawę tej walucie, ponieważ nie posiadamy złota—staraliśmy się o pożyczkę zagraniczną. Państwa jednak europejskie, a nawet i Ameryka, zachwiane mniej lub więcej przez wojnę w swojej gospodarce wewnętrznej—odmówiły kategorycznie. Stanęliśmy wobec konieczności gospodarki zamkniętej, t. zn. ograniczenie wywozu, by sobie samym wystarczyć—i ograniczenie przywozu, by nie wypuszczać marki polskiej na rynki zagraniczne, gdzie groził jej upadek. Okazało się jednak, że sami sobie wystarczyć nie możemy. Wieś nie dostarczyła wyznaczonego kontyngentu zboża do magazynów rządowych—zakupy zagranicą stały się koniecznością. Przy tej sposobności wyszły na jaw niedomagania naszej gospodarki wewnętrznej, która przy braku złota, mogła być jedynym oparciem dla naszej marki—dość przypomnieć, że zimą zeszłego roku płacono za dolara 4 m. z fenigami—z wiosną tego roku 120 m. za dolara, na początku jesieni już 300 m. za dolara, a podług ostatnich notowań przeszło 400 marek. Ten katastrofalny upadek waluty jest, obok wyżej wymienionych przyczyn—ważnym powodem szalejącej drożyzny. Kupiec, nabywszy zagranicą towar, nie może go sprzedać po cenie kosztu, gdyż za otrzymaną ze sprzedaży sumę—nie byłby w stanie nabyć nowego transportu, którego cena wskutek upadku waluty poszła tymczasem w górę. Ratując się więc od bankructwa podnosi cenę.

Zwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby,

pociąga podwyżkę płacy robotnika i urzędnika, co narzuca na państwo coraz nowe ciężary, aby im poddać państwo drukuje coraz nowe emisje banknotów. Jednakże każda taka emisja obniża wartość marki. Przeliczona w walucie złotej na pieniądzu przedwojenne—marka polska równa się dziś *groszowi* czyli $\frac{1}{2}$ kopiejce. Przeliczone w tym stosunku ceny niektórych artykułów okazały się niemal takimi jak przed wojną. Tak np. masło funt 130 m.=65 kop., jajko 6 m. sztuka=3 kop. Natomiast kartofle, dochodzące do 500 m. za korzec co równa się 2 rs. 50 kop., są w stosunku do cen przedwojennych 2 razy droższe. Tłumaczy się to tem, że masła i jaj można sobie, choć ze szkoda odmówić, więc artykuły te utrzymują się w cenie, podczas, gdy kartofle, jako niezbędne—poszły na pasek. Również pensja przerachowana w tym stosunku okazała się w wielu razach niższe, niż przed wojną.

Zjawia się pytanie, co robić! Przebakowano tu i owdzie o wolnym handlu. Wolny handel może jednak tam tylko oddać usługi, gdzie produktów jest ilość dostateczna; gdzie ich jest wogóle mało nie może wpłynąć na obniżenie cen. To też konieczny jest bezwzględny *sekwestr* wszystkich artykułów spożywczych—i dostarczenie ich za kartkami po cenach maksymalnych. Projekt, który rząd miał, ale się cofnął niestety przed jego wykonaniem.

Drugim środkiem jest unormowanie dochodów i wydatków w państwie—przez *podwyższenie stopy podatkowej* proporcjonalnie do spadku waluty. Bo proszę sobie wyobrazić, że, gdy chłop, obowiązany zapłacić 1000 m. podatku w lipcu—zwleka z tem do listopada, to wnosi do skarbu Państwa, wskutek spadku waluty—

o wiele mniej, niż się od niego należało—Państwo zaś, obowiązane płacić podług nowego kursu—jest w deficycie. Jest to projekt zupełnie słuszny. Ten sam chłop, bowiem podniósł już od lipca do listopada—kilkakrotnie ceny produktów—zarobił więcej—zatem więcej powinien oddać państwu. Miałoby to i tę dobrą stronę, że zmusiłoby do punktualniejszego płacenia podatków. Często na wsi utyskiwanie na wysokość podatków jest zupełnie nieuzasadnione. Państwo polskie otrzymało w tym roku z podatku sumę 50 milionów marek, podczas, gdy przed wojną samo królestwo płaciło rocznie podatku 208 milionów rubli.

Same te cyfry mówią za siebie.

Ponieważ Państwo nasze przy rozumnej gospodarce, wykazałoby z pewnością większą o wiele siłę płatniczą, niż dotąd—położenie nasze mimo wszystko nie jest beznadziejne. Przed innymi państwami mamy ten plus, że wojni jesteśmy od długu wojennego—dług zaś nasz wewnętrzny dotychczasowy wynosi 56 miliardów marek, co obliczone w złocie według monety przedwojennej wynosi zaledwie 240 mil. rubli, t. j. tyle ile królestwo płaciło podatku przed wojną w ciągu 15-tu miesięcy.

Taki dług nie jest strasny. Wszystko zależy od nas, od naszej sprawności gospodarczej, od naszego poczucia obywatelskiego—od zrozumienia, że jedną z przyczyn wywołujących drożyznę, jest brak koni do uprawy roli, brak środków przewozowych—inne mogą być usunięte stopniowo—n. p. paskarstwo we wszelkiej formie musi być tępiące bezwzględnie i natychmiastowo. Sam rząd nie poddał trudnościom—stanąć za nim musi całe społeczeństwo, świadome swych celów i potrzeb. M. K.

ŻYTOMIRSKI ZYGMUNT AUGUST, por. żand.

UWAGI Z DZIEDZINY MEDYCyny SĄDOWEJ.

(Ciąg dalszy).

Można bowiem w dziedzinie medycyny być najbardziej wykształconym i doświadczonym praktykiem, można nawet uchodzić za jedyną w swoim rodzaju powagę, — jednak nie posiadać znajomości prawa, nie znać przepisanych form sądowych i w dochodzeniach sądów lekarskich nie mieć należytej wprawy i biegłości. Za przyswojenie sobie ostatnio wymienionych zasad jest dla lekarza sądowego rzeczą konieczną i nieodzowną, udowodniliśmy już poprzednio, to też łatwo jest wykazać różnicę pomiędzy wartością opinii lub orzeczeniem urzędowego lekarza sądowego a lekarza prywatnego choćby on był nawet specjalistą dla wypadku, o który chodzi w danym momencie.

Dzisiaj jednak, kiedy w całych prawie Niemczech istnieje zwyczaj, że żaden nawet prywatny lekarz, we własnym i osobistym interesie, nie może uchylać się od wtajemniczenia się w zasady medycyny sądowej, ponieważ może być każdej chwili powołany do ekspertyzy i wydania opinii, twierdzenia powyższe i zastrzeżenia odpadają, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo. Medycyna sądowa bowiem przestała być, jak dawniej, monopolem lekarzy sądowych, i stała się dziedziną, przystępną także i dla szerszego ogółu lekarzy prywatnych. To też orzeczenie lekarza prywatnego, zwłaszcza specjalisty, o ile tylko nie są mu obce zasady, wymagane od lekarza sądowego, ma nieraz większe znaczenie.

3. Wszystko, co było powiedziane w drugiej połowie punktu 2-go w odniesieniu do lekarzy sądowych (fizyków, chirurgów okregowych, asystentów fizyka) należy zastosować do trzeciej kategorii osób sądowo-lekarskich, jakimi są (w krajach niemieckich) *aptekarze*. Tak np. w Prusach niema żadnego przepisu, którego zastosowanie zmuszałoby pod tym względem aptekarza, do podjęcia się zleconych mu przez władzę sądową lub prokuratorską badań lub poszukiwań, a należących do zakresu jego fachu. Pozornie więc zdaje się, że w tej materii istnieje luka w przepisach odnoszących się do praktyki sądowo-lekarskiej. Tak jednak nie jest, gdyż praktyka na braku tych przepisów nie cierpi, że zatem nie są one konieczne. Władza przypuszcza i jest zdania, że każdy wykwalifikowany aptekarz posiada niezbędne i konieczne wiadomości w che-

mii, botaniki i t. p. i że z postępem tych nauk i ich najnowszymi zdobyczami o tyle jest obeznany, że w danym wypadku może być powołany do ekspertyzy i wydania opinii jako biegły. Zwykle więc jest on wzywany, a bo sam, albo w pewnych specjalnych, lub koniecznych wypadkach razem z lekarzem sądowym. Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku, orzeczenie jego jest miarodajne.

W sądach większych, gdzie sprawy obficie się gromadzą, istnieje zwyczaj, że wszystkie dochodzenia powierza się jednemu przysięgiemu aptekarzowi, specjalnie i tylko do tego celu ustanowionemu. W Berlinie np. sprawy te załatwia fachowy *chemik*.

4) *Akuszerki*. W czasach dawniejszych, kiedy od akuszerki żądano opinii i orzeczeń w wypadkach z dziedziny ginekologii i położnictwa, stanowiły one jedną z kategorii osób sądowo-lekarskich o charakterze biegłych. Autorytet ich jednak nigdy nie był zbyt znaczny, były to bowiem osoby o wykształceniu minimalnym, a praktyka ich ograniczała się tylko do udzielania pomocy położnicom przy porodach i udzielania rad w niektórych drobniejszych wypadkach z zakresu ginekologii. Rzecz prosta, że pomoc ich przy wypadkach bardziej skomplikowanych była nietylko niewystarczająca, ale czasem nawet szkodliwa. Brak należytego wykształcenia w swym zawodzie które ograniczało się tylko do ukończenia jakichś kursów, a przeważnie zasadzało się jedynie na praktyce, odbywanej początkowo pod okiem innej, starszej akuszerki, a potem samodzielnie, powodował wyniki często katastrofalne.

Ponieważ jednak normalnie rzadko kiedy powoływano lekarzy do wydawania orzeczeń w wypadkach dotyczących położnictwa, przeto tu i owdzie, wzywano akuszerki do udzielania pewnych wyjaśnień, nadając im charakter biegłych. Kiedy jednak wątpliwe a nawet fałszywe wyniki orzeczeń przekonały władze sądowe, że na ich opinii polegać nie można, cały ciężar orzecznictwa sądowego w wypadkach położnictwa i ginekologii przerzucano na lekarzy-ginekologów, których powoływano w roli ekspertów, tem więcej, że położnictwo i ginekologia, tak, jak i inne działy medycyny zaczęły się w szybkim tempie specjalizować. Objaśnien zaś od akuszerki żądano tylko w takich razach

i wypadkach, w których zachodziła wyraźna tego potrzeba i to tylko z powodu ich prywatnej praktyki, nie zaś jako od wzywanych do orzeczeń ekspertek.

VIII. O osobach sądowo-lekarskich w Polsce.

Przypatrzmy się obecnie, jak przedstawia się w Polsce funkcjonariusze sądowo-lekarscy. Z uwagi na trzy *zabor*y, które swe piętno i charakter wycisnęły na każdym z trzech *terytorjów* z osobna, zmuszeni jesteśmy omawiać po kolei zabór rosyjski, Poznański i Galicję:

a) za czasów okupacji rosyjskiej, aż do chwili wybuchu wojny światowej, pierwszą instancją lekarską w rejonie dawnej Kongresówki, będącej pod zaborem rosyjskim, jest *lekarz powiatowy*, w Warszawie zaś *lekarz cyrkulacji*. Tylko oni mają wyłączne prawo wydawania świadectw lekarskich i na żądanie sądów udzielania opinii, zarówno w sprawach karnych jak i cywilnych. Władze jednak sądowe w pewnych razach nie były skrepowane koniecznością powoływania na biegłych rzeczonych lekarzy, ale mogły także żądać opinii od innych lekarzy np. prywatnych. Przywilej ten odnosił się do wypadków, w których chodziło o ocenienie stanu umysłowego. Do dochodzeń zaś na trupach lekarze prywatni, wolno praktykujący powołani być mogli tylko wtedy, jeśli lekarz powiatowy czynności tej, z obowiązków urzędowych wynikającej, nie mógł dopełnić dla jakichś ważnych i usprawiedliwionych przeszkód. W innych razach lekarz powiatowy, czy też cyrkulacyjny, zawsze musiał być obecnym przy obdukcjach i wogóle uczestniczyć przy dochodzeniach przedsiębiorzonych na trupach. Wydawał on także wszelkie zaświadczenia związane z kwestjami sanitarnymi, leczyl darmo urzędników państwowych ew. miejskich, odbywał komisje sanitarne, wizytował i kontrolował lokalne szpitale i t. d. Poza tem wolno mu było zajmować się prywatną praktyką. Co dotyczy obdukcji to kwestję tę określał dokładnie art. 10 przepisów o wykonywaniu dochodzeń sądowo-lekarskich na trupach z r. 1840. *Lecler powiatowy* nie miał prawa wykonywania samoistnie żadnych czynności z praktyką sądowo-lekarską związanych, a miał tylko charakter prostego i podwładnego wykonawcy zleceń lekarza powiatu. (D. n.)